№ 35.

WARSZAWA

d. 20 sierpnia (1 września)

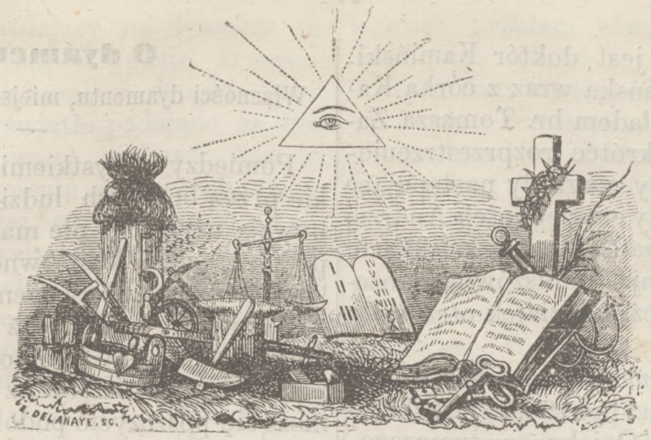
1861.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wielkie to szczęście kiedy jasno i dokładnie możemy poznać powinność naszą, ale nieszczęście wielkie, kiedy dla wymarzonego obowiązku, prawdziwy opuszczamy.— (Z listów niedrukowanych X. K. Antoniewicza).

EGZAMINA
W OCHRONACH WARSZAWSKICH.

(Dokończenie).

—

Ochrona 9ta pod wezwaniem ks. Baudouina przy ulicy Brzozowej, na pamiątkę tego sługi Bożego, który staraniem swoim wybudował szpital Dzieciątka Jezus, nazwana. Dzieci było 112, to jest dziewcząt 54, chłopców 58. Opiekunem ochrony jest p. Jan Gautier, opiekunką Karolina hr. Potocka. Katechizmu uczy ks. Kryński augustjanin. Lekarzem jest doktór Wilczkowski. Dozorczynią pani Józefa Swięcka, pomocnicą panna Julja Królikowska. Otrzymały następujące dzieci nagrody w książkach: Teodor Masłowski, Tekla Kruglówna Zofja Kurzątkowska, Leokadja Falkowska, Aniela Kłosiewiczówna i Jan Niedzwiecki; nadto pięcioro dziatek otrzymało książki szkolne od hr. Potockiej, tudzież 32 dzieci książeczki oszczędności z daru hr. Potockiej i hr. Ostrowskiego, oraz dwie nagrody w robotkach ręcznych, a chłopczyk Jan Górski czapkę słomianą własnej roboty. W ochronce tej uczą i prząść, czem trudni się Emilia Tymm. Kołowrotek, jak i kilkanaście sukiennych płaszczyków kupiła hr. Potocka, aby w czasie mrozu dzieci kolejno biorąc je na siebie mogły biegać po dziedzińcu. Znajduje się tu także tejże opiekunki kosztem sprawiona lektyka, którą każdemu opiekun ochrony (Nr 72 ulica Jezuicka) wypożycza bezpłatnie, co w miesiąc po kilka razy się trafia i w miejsce trzęsienia się dorożką, słaby jak najspokojniej bywa przeniesiony. Obok ochrony ks. Baudouina znajduje się księgozbiór, z którego korzysta 500 osób, darmo biorących książki dla czytania do domu.

Ochrona 10ta pod wezwaniem Śej Zofji, za Wolskiemi rogatkami. Dzieci było 65, to jest 35 chłopczyków i 30 dziewczynek. Opiekunami ochrony są: hr. Tomasz Zamoyski i członek Towarzystwa p. Ignacy Gierzyński, opiekunką Leonja baronowa Rastawiecka. Katechizmu uczy ks. Mierzwiński karmelita trze-

wiczkowy. Lekarzem jest doktór Kamiński. Dozorczynią pani Wolińska wraz z córką Karoliną. Ochrona ta nakładem hr. Tomasza Zamoyskiego znacznie wkrótce rozprzestrzenioną zostanie. Otrzymały nagrody następujące dzieci, w książkach kassy oszczędności: Andrzej Bożyk i Marjanna Światowska; w książkach: Jan Kozłowski, Apolonja Broniszówna i Józefa Więckowska, tudzież 5 dziatek otrzymało pończoszki.

Ochrona 11ta pod wezwaniem Śgo Piotra, przy ulicy Tamka. Dzieci było 98, to jest chłopców 44, dziewcząt 53. Opiekunem tymczasowym jest p. Konstanty Józefowicz, opiekunkami Klementyna hr. Łubieńska i panna Laura Wiorogórska. Katechizmu uczy jeden z kapłanów ze zgromadzenia KK. Missyonarzy. Lekarzem jest doktór Bolesław Gepner. Dozorczynią pani Vogt Emilja, pomocnicą panna Pelagia Zielińska. Nagrody otrzymali w książkach od Towarzystwa: Janiszewski Jan i Sejlerówna Wiktorja, oraz 16 innych dziatek z daru opiekunki ochrony hr. Łubieńskiej. Przy ochronie tej mieści się także żłobek w oddzielnym lokalu.

Oto jest treściwy opis egzaminów tegorocznych w ochronach Warszawskich. O korzyściach tych zakładów rozszerzać się byłoby zbytecznem. Życzyć tylko należy, iżby coraz więcej zakładów takich w kraju naszym powstawało, tak w miastach jak i po wsiach.

Kończąc, podziękować należy Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności, za troskliwość jaką otacza ochrony. Lokale na te domy są dogodne, zwykle z ogródkiem lub sporym dziedzińcem, na którym dziatki używają przechadzki, pokarm zdrowy i dobrze przyrządzony, dozór nad dziećmi oddany osobom prawdziwie pojmującym swój obowiązek; wreszcie ta niezmordowana baczność opiekunów i opiekunek nad dobrem zakładów, do prawdziwej pobudzić powinny wdzięczności, tak rodziców dzieci posyłających, jakoteż i samych dziatek!

Dowiadujemy się że już są myśli o założeniu 12éj jeszcze ochrony w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej lub Powązkowskiej. Przed niedawnym czasem było tylko ich 7, przybyło 4, a dziś już zamiar doprowadzenia takowych do liczby 12tu; trzeba tylko prosić Boga, aby zamiar ten rychło do skutku przyszedł.

O dyamentach.

Własności dyamentu, miejsca gdzie się znajduje.

Pomiędzy wszystkiemi klejnotami (1), jakie przez bogatych ludzi do stroju i ozdoby bywają używane, nie masz żadnego, któryby pod względem kosztowności, a zarazem piękności wyrównał dyamentom.

I w rzeczy saméj, cóż z pomiędzy ciał nieżywotnych, może być postawionem na równi z dyamentem? Któryż z drogich kamieni (2) może się poszczycić podobnym blaskiem, przezroczystością bez skazy, grą barw i odbijaniem promieni światła, a zarazem twardością przewyższającą wszelkie ciała jakie dotychczas są znane?

Nazwisko dyamentu pochodzi od greckiego wyrazu *adamas*, co znaczy niepokonany; sądzono bowiem, że nie ma siły, którаby zdołała kamień ten pokonać i że potrafi oprzeć się zarówno stali jak i ogniowi. Lubo zdanie to pod pewnym względem jest mylnem, jak to później zobaczymy, nazwisko greckie dało początek nazwom we wszystkich prawie językach. (3)

Barwa dyamentów poczynając od czystego, bezbarwnego, przechodzi prawie wszystkie kolory; najpospolitsze, a zarazem jeżeli piękne, najwięcéj cenione są dyamenty bezbarwne zupełnie, jak woda przezroczyste; dalej zdarzają się zielone, fioletowe, błękitnawe, różowe lub czerwone, szarawe, cytrynowożółte, a nawet prawie zupełnie czarne; w ogóle jednak kolorowe, a zwłaszcza czarne należą do rzadszych.

Czystość i żywość blasku w dyamentach bezbarwnych, po wyszlifowaniu prawie z niczem nie da się porównać, może tylko z kroplą rosy na kwiecie, odbijającą promienie porannego słońca; ztąd poszło wyrażenie: *dyament pięknéj, czystéj, najczystszéj wody.* Blask tego rodzaju dla odróżnienia i ściślejszego oznaczenia nazwano dyamentowym.

---

(1) Klejnotami nazywają się wszystkie rzeczy kosztowne.

(2) Drogiemi kamieniami te nazywamy, które odznaczają się znakomitą twardością, pięknemi barwami, mocnym blaskiem czyli ogniem, a zarazem dają się dobrze obrabiać i szlifować, używanemi też bywają do ozdób; dzielą je na szlachetne i wpół szlachetne; ale więcéj o tem na innem miejscu powiemy.

(3) Dyament po polsku, ałmaz po rossyjsku, diamant po niemiecku, diament po francuzku, adamas po łacinie i t. d.

Promień światła padający na dyament załamuje się mocniéj niż w wodzie, krysztale lub którymkolwiek z kamieni drogich przezroczystych; ztąd to światło padające na dyament, pięknie szlifowany w liczne ścianki, wywołuje owo mienienie się kolorów tęczowych, które *grą barw*, a ze względu na siłę blasku *ogniem* nazywają. Piękne dyamenty są zupełnie przezroczyste, ale zdarzają się odmiany mniej piękne, które przezroczystości w tak wysokim stopniu nie posiadają i zaledwie na krawędziach tylko światło przepuszczają.

Ciężar gatunkowy wynosi 3 i pół, co znaczy że dyament jest 3 i pół razy cięższy od czystéj wody dystylowanéj. (4)

Pomiędzy wszystkiemi ciałami dotychczas znanemi, dyament jest najtwardszym i żadnemu innemu ciału nie ulega; najhartowniejsze pilniki angielskie nie są w stanie zarysować dyamentu, sam zaś rysuje wszystkie inne kamienie; daje się wprawdzie rysować i szlifować, ale tylko własnym proszkiem; podług oznaczenia mineralogicznego, twardość dyamentu wyraża się liczbą 10 (5). Pomimo twardości jest dość kruchy: uderzony młotem rozpryskuje się, lecz o stal uderzony ognia daje.

Krystalizuje się najczęściéj w ośmiościan, dalej w dwunastościan i czterdziestoośmiościan, których ściany rzadko są równe, lecz zwykle okrągławe pokrzywione, dlatego często tworzy jakby ziarna mniej więcej kuliste, albo też nieforemne, kątowate czyli podług wyrażenia górniczego oczkowate, zwykle pokryte po wierzchu skorupką nieprzezroczystą, która w dyamentach znajdowanych w korytach rzek zwykle bywa w części startą.

Budowa wewnętrzna dyamentu jest blaszkowata lubo czasem bywają kawałki jakby sękowate; przełam równy blaszkowaty czasem muszlowy.

Rozgrzany albo mocno potarty staje się elektrycznym. Wniesiony do ciemnéj izby, jeżeli poprzednio leżał dłuższy czas na słońcu, przez kilka minut wydaje pewien rodzaj światła fosforycznego. (6)

Dawniej dyament uważano za rodzaj krzemienia najczyściejszego; doświadczenia jednak późniéj robione przekonały, że jest czystym węglikiem. W ogniu zwyczajnym nawet silnym, wzmocnionym przez narzędzie zwane dmuchawką, działające sposobem miechu przez powiększenie pędu powietrza, wcale się nie pali, ani nie topi, ale w silnym bardzo płomieniu, powstałym z zapalenia mięszaniny dwóch gazów, tlenu i wodoru, pali się płomieniem; również płonie błękitnym płomieniem i w ognisku zwierciadeł palących, przyczem niszczeje. W płynach żadnych, ani w kwasach. ani w alkaliach ani w spirytusach lub tłuszczach wcale się nie rozpuszcza, ani też nie zmienia.

Za czasów starożytnych, kamienie drogie były wysoko cenione i używane do ozdób. Grecy i Rzymianie umieli doskonale obrabiać kamienie kosztowne i wyrzynać na nich tak zwane kamee (7), ale nieznaną im była sztuka szlifowania kamieni w ścianki w celu podwyższenia ich blasku i ognia, a zwłaszcza dyamentów; te bowiem dopiero w XV wieku zaczęto szlifować.

Najpierwéj dyamentów jako ozdoby używano na wschodzie, ale w stanie surowym, naturalnym, tak jak zostały znalezionemi. W Europie podobno weszły w użycie dopiero w wieku XV, za panowania Karola VII, króla francuzkiego, którego kochanka, piękna Agnieszka Sorel, wdzięki swe ozdabianiem dyamentami podwyższać zaczęła. Od owego czasu zaczęto się zajmować dyamentami i pod względem naukowym. Pierwsze doświadczenia tego rodzaju nie wiele nauczyły. Robert Boyl anglik, wystawiał dyamenty w naczyniach zwanych tyglami na działanie silnego ognia; ale temu

---

(4) Wodą dystylowaną nazywa się woda przez ogrzanie i zamienienie w parę, a następnie zebranie w osobnem naczyniu, uwolniona od wszystkich obcych części jakie w sobie zawierała, a zatem czysta zupełnie; takiej wody szczególniéj w aptekach do robienia leków używają.

(5) Dla oznaczenia twardości minerałów, ułożono tak zwaną skalę, złożoną z 10 minerałów, z których każdy następujący rysuje poprzedni, a sam od niego nie bywa rysowanym. Nr 1 stanowi talk, najmiększy ze wszystkich, który paznogciem dobrze rysować się daje. Nr 2 Sól kuchenna. Nr 3 Węglan wapna. Nr 4 Apatit. Nr 5 Flusspat. Nr 6 Feldspat. Nr 7 Kwarc. Nr 8 Topaz. Nr 9 Korund. Nr 10 Dyament, najtwardszy ze wszystkich.

(6) Światło fosforyczne podobne jest do tego jakie wydaje ciało zwane fosforem, a znajdujące się w znacznéj ilości w gnijących zwłokach ludzi i zwierząt. Fosfor świeci w ciemności, jak to widzieć możecie na zapałkach, do których robienia bywa używanym.

(7) Kameami nazywają się kamienie mniéj więcéj płaskie, mające na sobie wypukło lub wklęsło wyrznięte jakieś wyobrażenie, kwiaty, osoby, popiersia, i t. d.

wcale nie uległy, dopiero przy doświadczeniach robionych przez akademią Florencką we Włoszech, w latach 1694 i 1695, pokazało się że dyamenty umieszczone w ognisku szkieł palących, padały się, rozpryskiwały się, a nakoniec całkiem ginęły.

Doświadczenia te później kilkakrotnie powtarzane, zwłaszcza w latach 1771, 1772 i 1773 przez znakomitego chemika d'Arceta, przekonały, że dyament jest czystym węglikiem.

Miejsca w których się dyament znajduje, leżą na obydwu półkulach ziemi w pobliżu równika, zwłaszcza w Azyi i Ameryce. Dyamenty dzielono dawniej na azyatyckie, amerykańskie i europejskie.

Azyatyckie najpiękniejsze i najwięcéj cenione, znajdują się w Indyach wschodnich, w posiadłościach angielskich Golkonda i Raolkonda, w Wizapur, Karnatik, Dekan, począwszy od Bengalu, aż do przylądku Kormoran.

Amerykańskie dawniéj mniéj cenione, pochodzą z Brazylii, z Rio-Janejro i Serra de Frio.

Aleksander Humboldt, w czasie swych podróży po Syberyi znajdował dyamenty i w górach Uralskich.

Tak zwane dyamenty europejskie, znajdowane gdzieniegdzie w Niemczech, Czechach, Węgrzech, a nawet i w Polsce, są zupełnie czem innem: jest to piękna przezroczysta odmiana kwarcu, zwana kryształem górnym. Kryształki takie szlifowane i używane do ozdób mniéj kosztownych, noszą nazwę *kamieni czeskich*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WINCENTY KROT

włościanin litewski z nad brzegów Hrywdy.

—

Cnota ludzka ma to do siebie, że czy odziana jest szkarłatem, czy siermięgą, zawsze uważa się za najdroższy skarb na świecie, i na szacunek nasz zasługiwać powinna. I dlategoż to, chcę wam, mili moi czytelnicy, opowiedzieć żywot poczciwego włościanina litewskiego, którego imię i nazwisko macie tu u góry wypisane. Życie bowiem jego nietylko ludziom tegoż co i on był stanu, ale i wielu innym może się stać za przykład; bo jak słusznie napisał jeden z zacnych naszych poetów, że *cnota treścią człowieka, a reszta przypadkiem*. I święci pańscy, nie zaletami urodzenia i stanu, ale miłością ku Bogu i bliźnim, czystością obyczajów i zacnością czynów swoich zasłużyli na niebo, i są dla nas przykładem. Uprzedzam też was, że ta powieść moja nie jest żadną *fikcyą* czyli zmyśleniem, ale wiernem podaniem tych wszystkich szczegółów, jakie pamięć ludzka o tym człowieku w rodzinnéj jego zagrodzie przechowała, lub na co się znalazły i piśmienne dowody. A że cnoty i czyny tak małych u świata ludzi, zwykle ciche i skromne, o tyle tylko wychodzą na jaw, o ile z nich bliźni nasi korzystają, rzecz więc bardzo naturalna, że mówiąc o poczciwym Wincentym Krocie, zapoznać was razem muszę i z wielu innemi osobami, z któremi on w ciągu życia swego w bliższych był stosunkach, a naprzód z siedliskiem jego ojczystem, gdzie najdłużéj przemieszkał, i w późnéj starości poczciwego żywota dokonał.

W województwie niegdyś Nowogrodzkiem, a dziś w gubernii Grodzieńskiéj, powiecie Słonimskim, parafii Kossowskiéj, jest piękna majętność Iwaczewicze zwana, po nad rzeką Hrywdą położona, która w epoce panowania Stanisława Augusta, była dziedzictwem nadwornego jego szambelana, ś. p. Dominika Głuchowskiego. Do téj majętności między innemi należy obszerna i porządnie zabudowana wieś Stajki, która zapewne w skutek zdrowego swego położenia oddawna tem się jeszcze odznacza, że lud w niéj po większéj części jest hoży, rześki i długowieczny. W téj tedy wsi, miała i ma dotąd siedlisko swoje rodzina kmieca tak zwanych Krotów, i w niéjto urodził się z poczciwych i pracowitych rodziców nasz Wincenty; a nie był u nich jedynakiem, gdyż miał jeszcze trzech braci i tyleż siostr, co w stanie kmiecym uważa się za szczególne boskie błogosławieństwo, bo im więcéj w chacie jest rąk do pracy, tem lepszy zwykle bywa stan gospodarki, a zatem i lepszy byt całej w niéj drużyny, czyli jak tam mówią siemi. Że tedy chata ich była tak gospodarną, nic więc dziwnego, iż z niéj wybrany został na służbę dworską do stajni młodziutki wówczas Wincek, który pasąc konie wioskowe, nabrał szczególnéj do nich ochoty. Urodzenie jego przypaść musiało na kilka lat przed r. 1770,

co w niedostatku metryki chrzestnéj z tego się dochodzi, że już w r. 1784 uchodził za porządnego forysia; bo gdy tegoż roku król Stanisław August jadąc z Warszawy na sejm do Grodna, zboczył jak wiadomo do Pińska, dla oglądania tam świeżo wówczas dokonanych, a ważnych dla handlu krajowego kanałów spławnych, i rzemiennym, jak to mówią, dyszlem kierując się z Polesia na trakt Grodzieński, w dniu 11 września raczył wstąpić do Iwacewicz,— szambelan Głuchowski odsyłając go swoim cugiem o dwie mile na nocleg do miasteczka Kossowa, którego dożywotniczką była wówczas Marya z Oberów Bystrzyna, kasztelanowa brzeska, jazdę tak znakomitego gocia powierzył dwom doznanéj pewności ludziom, a mianowicie: stangretowi swemu Bartłomiejowi Sieleżyńskiemu i 18-letniemu wówczas forysiowi Wincentemu Krotowi. Służbę tę, jakkolwiek dla nas obojętną, obaj ci ludzie poczytywali sobie za szczególny zaszczyt i często o tem w późnéj nawet starości lubili spominać, a mianowicie: w jak paradną liberyą z palonemi butami byli wówczas przybrani, jak się gracko i rączo w wiezieniu N. Pana sprawili, i że z hojności jego stangret trzema talarami, a forys osobno jednym zostali obdarzeni. Być też może, że ta przypadkowa okoliczność zachęciła wtedy młodego Wincentego jeszcze bardziéj do swego zawodu, że z czasem ze służby téj początkowéj wyszedł (jak to niżéj zobaczymy) na porządnego stangreta, a co lepsza na człowieka wzorowéj poczciwości.

Nim atoli przyszło do tego, zbieg różnych miejscowych okoliczności sprawił to, że położenie jego uległo niespodzianéj zmianie, któréj jak sam przyznawał, winien był nietylko dalsze swoje powodzenie, ale i stateczną przez całe życie wytrwałość w dobrem. Był na ówczas w Iwacewiczach w obowiązkach filialisty pełen rozsądku i pobożności kapłan ksiądz Klemens Głuchowski, który pod niebytność w domu samego dziedzica, a imiennika swego, miał zwierzchny nadzór nad całą jego majętnością i nawet do wiernych rąk swoich przyjmował wszelkie z niéj dochody. Stało się zaś tak nieszczęśliwie, że Dominik Głuchowski, dziedzic niegdyś wielu dóbr w Litwie i zkądinąd godny obywatel, przez nieszczęsną skłonność do gier hazardownych, odłużywszy niezmiernie swoję fortunę, przy wrodzonem do melancholi usposobieniu, pojechał w roku następnym 1785 do Warszawy, i tam popadłszy jeszcze w większą tego rodzaju słabość umysłu, która różnym ulegała zmianom, potrzebował odtąd dla zdrowia swego pozostać w mieście i już nigdy więcéj do fortuny swojéj na Litwie nie wrócił. A ponieważ sam już nie mógł zajmować się powikłanemi swemi interesami i osoba jego, jako człowieka bezżennego, potrzebowała w takim stanie urzędowéj opieki, król zatem, na żądanie rodziny, ustanowił nad nim i nad całym jego funduszem kuratoryą z kilku prawych obywateli złozoną; między którymi liczyli się i dwaj cnotliwi jego szwagrowie to jest Stanisław Laskowski wojski (1) kobryński i Jan Sieklucki skarbnik słonimski mieszkający stale w Litwie, w kobryńskim powiecie, pierwszy w majątku Stryhowie, a drugi w Ateczyznie. Majętność więc Iwacewicze chociaż otrzymała nowych zawiadowców, ale ksiądz Głuchowski, jako sumienny kapłan, takież same i u nich posiadał zaufanie. I tak się rzeczy ułożyły, że p. wojski Laskowski, jako starszy kurator i bliżéj zamieszkały od Iwacewicz, był głównym ich rządcą, a ksiądz Głuchowski pośrednim wykonawcą jego rozporządzeń, który owszem w tak krytycznem położeniu dziedzica zdawał się jeszcze więcéj czuwać nad jego dobrem; bo szło nietylko o przyzwoite w Warszawie utrzymanie p. szambelana, ale i o zaspokajanie w miarę możności pilniejszych jego długów. Dla dopięcia zaś tego celu, niezbędną było rzeczą zaprowadzić w całej miejscowéj gospodarce stosowną oszczędność i zbyt liczny dwór iwacewicki, pod niebytność w nim dziedzica, ograniczyć do liczby sług istotnie potrzebnych a wiernych; a chociaż i cug paradny p. szambelana uległ już był innemu przeznaczeniu

(1) Wojski był w dawnéj Polsce urzędnik powiatowy, mający obowiązek opiekowania się w czasie wojny familjami obywateli, którzy służbę wojenną odbywali. Skarbnik był tylko tytułem dworskim, który królowie Polscy rozdawali w każdym powiecie znaczniejszéj szlachcie dla honoru i godności jedynie, tak samo jak tytuły cześnika, łowczego, podstolego, krajczego, i t. d. Tak się to niby uważało, że król Polski ma swój dwór w każdym powiecie; i rzeczywiście bywało, że kiedy podróżował po kraju, więc wszędzie, a zwłaszcza gdzie się zatrzymał, owi to tytułowi obywatele powinni byli robić mu honory, każdy podług swego dworskiego tytułu.

i tem samem foryś do niego zgoła nie był potrzebnym, Wincenty jednak znany z dobrego prowadzenia się i pilności w służbie został i nadal zatrzymany we dworze; lecz że już mniejsze miał około stajni zajęcie, został zarazem powołany do osobistych usług księdzu Głuchowskiemu, których im mniéj ten skromny kapłan dla siebie potrzebował, tem więcéj dbał o to, aby młody chłopak pod bliższą jego opieką, niezboczył czasem z drogi chwalebnego dotąd postępowania. Owóż ta nowa służba stała się dla niego praktyczną, że tak powiem szkołą cnoty i obyczajności; bo zbliżony będąc do osoby szanownego kapłana, który we wszystkiem dawał przykład sprawiedliwego i bogobojnego postępowania, słuchając często zbawiennych jego rad i przestróg, poznawał coraz bardziéj prawdziwą wartość cnoty, przyuczył się do ścisłego pełnienia obowiązków religijnych i służbowych, do szanowania drogiego w życiu człowieka czasu i nabrał takiego zamiłowania w pracy, że go nikt nigdy próżnującym nie widział, co właśnie jednało mu szczególną u ludzi zaletę. Nic bowiem, mili czytelnicy, młodego zwłaszcza człowieka, tak nieupośledza i nie gubi w jakimkolwiek bądź stanie, jak próżniactwo. Haniebna ta wada zwykle bywa początkiem wszelkiego złego jakiego się później dopuszcza, a choćby na pozór i nic złego nie zrobił, zawsze bezczynny człowiek jest ciężarem społeczeństwa i tak zwanym darmo-jadem i nigdy z siebie nie może być zadowolonym; bo sama tylko poczciwa praca i wierne pełnienie swoich obowiązków, dają nam spokojność sumienia, która jest główną podstawą naszéj szczęśliwości. Wincenty tedy w skromnym swoim zawodzie mając sobie za grzech i wstyd próżnowanie, tak umiał z czasu swego korzystać, że przy lekkiéj dla niego posłudze pokojowéj i dopatrywaniu powierzonych sobie koni, nauczył się z własnéj ochoty od sąsiedniego weterynarza ratowania zdrowia tych szlachetnych zwierząt, oraz przykładał się w wolnych chwilach do rzemiosła rymarskiego, tak, że był w możności różne około stajennéj uprzęży poprawki sam ułatwiać. To też stajenka pod jego dozorem będąca, aczkolwiek wówczas nieliczna, odznaczała się szczególnym porządkiem i ochędostwem. A gdy ksiądz Głuchowski przekonał się o statecznéj jego ku dobremu skłonności, o jego sprawności i wierności w służbie, i ie wahał się mu, jakkolwiek młodemu jeszcze, takich dawać poleceń, które zwykle starszym i wytrawnéj cnoty ludziom bywają powierzane. Czy więc szło o odesłanie do Strykowa p. kuratorowi Laskowskiemu zebranych intrat, czy o przesłanie ważnych dokumentów w różnych sprawach p. Głuchowskiego do Grodna lub Słonima, czy o wyprawę do Zelwy na jarmark za sprzedażą lub kupnem koni, zawsze niemal Wincenty był do tego używany i zawsze wiernie odpowiedział położonemu w nim zaufaniu. Przetoż zasłużył na to, że ksiądz Głuchowski nazywał go prawą swoją ręką, i wyjednał mu u kuratorów powiększenie tak zwanego wówczas *jurgieltu*, to jest rocznéj płacy.

W takim rodzaju służby przetrwał Wincenty aż do roku 1794, w którym z układów familijnych utwierdzonych wyrokiem sądowym pp. Sieklucccy, jako najznaczniejsi wierzyciele p. Głuchowskiego, a niemający dotąd żadnéj satysfakcyi, przed nieuniknioną dóbr jego exdywizyą (2), mieli wejść w zastawną posessyą Iwacewicz, i z tego powodu doliczyć mu ryczałtowie dukatów 500; a drugą takąż kwotę winni byli odesłać do Warszawy tamecznym kupcom i rzemieślnikom, jako dług za różne towary i wyroby sprowadzone do wyprawy ich córki jedynaczki, wydanéj tegoż roku za p. Konstantego Jundziłła ex-deputata trybunału litewskiego (3) i łowczego słonimskiego. Razem więc szło o przesłanie do Warszawy tysiąca dukatów w złocie, bo wówczas nieznano jeszcze u nas takich jak dziś papierowych pieniędzy, które tak łatwo jest przesyłać pocztą. Owczesne też poczty i drogi nie były tem, czem są teraz, bo też do urządzenia ich

---

(2) Według dawnych praw litewskich, jeżeli majątek obywatela był tak odłużony, że już nie miał czem zaspokoić wierzycieli, wówczas, za wyrokiem sądowym wierzyciele dzielili się majątkiem w proporcyi tego, co się któremu należało. Taki podział majątku między wierzycieli nazywał się exdywizyą.

(3) Trybunałami w dawnéj Polsce nazywały się najwyższe sądy do sądzenia spraw obywatelskich. A było tych trybunałów dwa: jeden dla korony Polskiéj zasiadał kolejno jednego roku w Lublinie, a drugiego w Piotrkowie; drugi zaś trybunał dla księstwa litewskiego, odbywał się także kolejno jednego roku w Wilnie, a drugiego w Grodnie. Członkowie tych sądów, czyli sędziowie byli co rok obierani ze wszystkich województw i nazywali się deputami trybunału.

należytego i okoliczności krajowe nie sprzyjały, które w tym zwłaszcza roku przybrawszy groźniejszą postać, utrudniały swobodną komunikacyą Litwy ze stolicą. (4) Gdy więc ani państwu Siekluckim, ani komukolwiek z ich dobrych znajomych nie składało się wówczas jechać do Warszawy, a potrzeba przesłania tam pomienionéj kwoty była nieodzowną, po różnych więc radach i uwagach, a szczególniéj w skutku uręczeń księdza Głuchowskiego i p. Laskowskiego stanęło na tem, że Wincenty wziąwszy na siebie pod kubrak trzos z 1,000 dukatów i listy do p. Głuchowskiego i siostry jego p. Kithlowéj, został wyprawiony konno z Ateczyzny do Warszawy. Zaiste, odwaga to była wysyłać młodego człowieka z takiem poleceniem: ale jakiż tryumf jego cnoty i sprawności, że wszystko spełnił jak najakuratniéj i wrócił szczęśliwie do Ateczyzny z następnym od p. szambelana Głuchowskiego do siostry swojéj p. Siekluckiéj listem:

Wielmożna pani siostro dobrodziejko!

„List W. pani z przesyłką assekurowanych mi do wyliczenia w tym właśnie miesiącu 500 dukatów z niewymowną pociechą otrzymałem, gdyż przy słabszem znowu zdrowiu mojem i utrudnionéj teraz komunikacyi Litwy z Warszawą, summa ta zaspakaja i zabezpiecza mię na czas dłuższy, za co uniżenie i serdecznie obojgu WW. państwu dziękuję, widząc w tem dowód nietylko ścisłej z ich strony akuratności, ale i wielce szacownéj ich dla mnie braterskiéj przyjaźni. Niech Pan Bóg szczęści WW. państwu na wchodzącéj do ich władania podupadłéj mojéj fortunie i niech błogosławi związek małżeński godnéj ich córki z godnym ze wszech miar obywatelem, z czego życzę, abyście ku pociesze swojéj doczekali wnuków i prawnuków. Pod niebytność w Warszawie siostry naszéj imci pani Kithlowéj, która w tych dniach odjechała z mężem do Puław, drugie 500 dukatów przeznaczone na rozpłatę kupcom i rzemieślnikom tutejszym za różne towary i roboty do wyprawy Olesi, stosownie do żądania W. pani dobrodziki oddane zostały do rąk imci księdza Grodzickiego (5), który ze zwykłą sobie punktualnością wszystko co komu należało popłacał i kwity uzyskane odsyła z restancyą 12 dukatów. Wydziwić się zaś tu wszyscy nie możemy sprytności i wierności przysłanego Wincentego, który tak się dobrze sprawił, że cokolwiek miał sobie powierzonem, wszystko akuratnie uiścił. Daj Boże takich ludzi i sług jak najwięcéj na świecie, o jakich tu u nas w mieście ani słychać. Życzę WW. państwu jak najlepszego zdrowia i powodzenia, proszę o to Pana Boga, zostając życzliwym bratem i sługą.

Warszawa d. 7 lipca 1794 r.

Dominik Głuchowski.“

(Dokończenie nastąpi.)

(4) Było w tym roku 1794 powstanie Kościuszki i wojna z Rossyą i Prussami.

(5) Ksiądz Tomasz Grodzicki proboszcz na on czas kościoła Śgo Jędrzeja w Warszawie, był poufnym przyjacielem szambelana Głuchowskiego i jego rodziny i na ręce tegoż kapłana posyłały się potem różne zasiłki z Litwy dla p. Głuchowskiego.

Droga do nieba.

Matulku moja, matulku miła,
Czemuś się, czemu pod ziemię skryła?..
A mnie na ziemi żyć już nie miło,
Lepiejby, lepiéj umrzeć raz było.

Wszak ty mnie słyszysz, matulku droga!
Tyś była dobrą, tyś już u Boga;
A jam została w ciężkiéj żałobie,
By wiecznie płakać na twoim grobie.

Choć dobrzy ludzie niosą pociechę,
Choć dzielą ze mną swój chleb i strzechę,
Choćby mi dali świata dostatki,
Co mi po wszystkiem? gdy nie mam matki!.

Nic mnie nie bawi na bożym świecie,
Ni śpiew słowika, ni wonne kwiecie;
Ani w taneczku pląsów zawiodę,
Nie dbam o stroje i o urodę.

Matulku moja, matulku miła,
Pocoś mnie, po co tu zostawiła?

Tobie tam lepiéj u Boga w niebie:
Jeźli mnie słyszysz, weź mię do siebie.

Tak śpiewała sierota przy wiejskiéj mogile;
Głos jéj w ciszy cmentarza rozchodził się mile;
Spiew płynął z głębi serca, prosty, nieuczony,
A rosa łez skrapiała grobowiec zielony.
Usłyszał tę piosenkę ksiądz proboszcz sędziwy:
On dla swoich parafijan, niby ojciec tkliwy;
U niego rada, wsparcie, w zwątpieniu otucha,
On chętnie łzy obetrze, użaleń wysłucha;
On sypiąc kwiat nadziei na cierniste drogi,
Wiedzie gościńcem Pańskim swój ludek ubogi.
— Bóg z tobą, moje dziecię! słyszałem twe [słowa...
Żałość twoja jest słuszna, ale grzeszna mowa;
Możesz płakać po matce; płacz ból twój zła- [godzi;
Lecz ty przyzywasz śmierci, a to się nie godzi...
Bóg sam zakreślił metę ludzkiego żywota.
Cierpliwość wśród boleści chrześciańska cnota!
Ja ufam, równie jak ty w miłosierdzie Pana,
Że już szczęśliwa w niebie twa matka kochana;
Że tam wieczną nagrodą cieszy się z świętemi...
Ale wspomnij co ona przeniosła na ziemi,
A czy wzywała śmierci?.. Choć wyroki Boże
Ciężkie krzyże zsyłały— znosiła w pokorze;
Nigdy z ust jéj nie wyszło najlżejsze szemra- [nie,
I tylko powtarzała: wola Twoja Panie!
I tobie przykład matki naśladować trzeba,
Pomnąc że droga cierpień najbliższa do nieba.
Sam Chrystus przewodnikiem na téj trudnéj [drodze:
Wszak On na drzewie krzyża rozpięty był [srodze,
Wszak poniósł z cierpliwością wszelkie udrę- [czenia
I krzyżem nam otworzył podwoje zbawienia!
U stóp więc tego krzyża złóż boleści brzemię,
A znów weselszem okiem spojrzysz na tę [ziemię,
I jakakolwiek będzie życia twego droga
Pełniąc cnotę z twą matką złączysz się u Boga.

Różności.

Piszą z Galicyi, że małe miasteczko Muszyna w obwiedzie Sądeckim ma już swoją maleńką biblioteczkę publiczną do czytania po niedzielach i w dni świąteczne. Zaczęło się to od 1go czerwca r. b., książek jeszcze bardzo mało, bo tylko dwadzieścia dzieł i trzy gazety, ale jak na ubogich ludżi to i to dobre na początek. Wolno przychodzić każdemu mieszkańcowi, czy z miasteczka czy ze wsi. Schodzą się tedy w niedziele i święta; kto czytać umie, sam czyta, a reszta słuchają jednego czytającego głośno gazaty. Pokazuje się, że byle chęć do oświaty, to się i ubóstwo potrafi na książki zdobyć.

— Na wystawę powszechną pzemysłu i rzemiosł całego świata, która ma być w przyszłym roku w Londynie, buduje się umyślnie ogromny gmach. Pracuje tam teraz dzień w dzień 800 ludzi różnego rodzaju robotnika. Według obliczeń, saméj cegły wyjdzie na ten gmach 18,000,000 sztuk, szkła 10,000 centnarów, żelaza 200,000 centnarów, a wapna, a drzewa i innych materyałów co nie miara. Będzie to pewno najogromniejszy budynek jaki świat widział.

— Żniwa w okolicach Warszawy już na ukończeniu. Szybkie bardzo dojrzewanie zbóż z powodu długo trwających upałów wymagało téż pospiesznego zbierania, a tymczasem brak robotnika stawał na przeszkodzie. Lichego warszawskiego bandosa płacono średnio od 3 złp. do 3 i gr. 10; żniwa więc wypadną drogo, mianowicie względnie do spodziewanych cen zboża, które przy obfitym urodzaju u nas, a średnim za granicą, nie mogą stać tak wysoko, jak lat poprzednich. Kartofle udały się tego roku jak rzadko; zarazy ani śladu, plon obfity, gatunek wyborny.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 20 sierpnia (1 września) 1861 roku.